



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Press-Książka-Ruch”

218

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielkopole 1.
31-072 Kraków

2 5 5 - 2-11-90
Nr. z dn.

Burza w teatrze

Olbrzymia scena Teatru im. J. Słowackiego jest jednocześnie i sceną, i widownią. Za żelazną kurtyną, tuż za plecami widzów pracują ekipy remontowe. Oprócz się bałaganowi, przypadkowości, w warunkach improwizacji powołać do istnienia rzeczywistość magiczną, odporną na tumiwizm — takie marzenie towarzyszyło chyba decyzji o kontynuowaniu działalności teatru w nienormalnych warunkach. W dodatku dyrektor i reżyser spektaklu Jerzy Goliński wybrał sztukę, która mogła być zwierciadłem i dla teatru, i dla publiczności — Szekspirowską „Burzę”.

Pisząc o pierwszej premierze nowej dyrekcji Teatru Słowackiego pragnęłabym jako widz móc pomyśleć, że oto cudem „Burzy” przemieniony zespół — na scenie stworzył świat prawdziwy, że oto przedstawienie teatralne dotyczy spraw, które mnie rzeczywiście obchodzą. Łatwiej jest jednak zburzyć teatr niż go odbudować. Przedstawienie Golińskiego raczej buduje wewnętrzną biografię zespołu, stwarza swoistą psychodramę, bardziej istnieje dla aktorów niż dla widzów.

Goliński reżyseruje „Burzę” jako dramat przebaczenia. Ścisłej, jako dramat dojrzewania do przebaczenia. Ale jest to przede wszystkim dramat Prospera — inscenizatora, odmienca wygnanego ze świata — teatru zbyt tandetnych zbrodni. Prospero nie wierzy w swoją magię. Czarodziejska różdżka jest tylko teatralnym rekwizytem. Wyspa — teatr — świat dyszy gniewem, pragnie odwetu. Tylko Miranda i Ferdynand są nieświadomi dramatu rozgrywającego się na wyspie. Ale czegoż wymagać od amantów! Prospero inscenizuje raz jeszcze historię świata, czyli historię wielkiego mechanizmu władzy. Ferdynand i Miranda są w jego teatrze tylko zbyt statyczna ilustracja „młodzieńczej radości”. Szablony i konwencje odebrały im życie.

Naprawdę scenę zagarnął teatralny plebs — pijak Stefano, pijak Trynkulo, upojony przez nich niegdysiejszy władca wyspy, glistowaty Kaliban. Zamach stanu, który planują, jest tylko pretekstem do orgii, w której groteskowy erotyzm, chamstwo, chęć nabijania świata „w butelkę”, stają się jedynym celem. „Wplątani” najdosłowniej w Kalibana, swobodni aż do esibicjonizmu, nie wiadomo dlaczego uważają Kalibana za kwintesencję obrzydliwości. Kaliban — Krzysztof Jędrzyk nie jest w stanie narzucić swej woli, nie jest także w stanie zaistnieć jako aktor. Podskakuje, chichocze, wydaje jakieś dziwne dźwięki i jest wciół nieobecny — nawet w scenach ubóstwienia pijanego Stefana. Monolog o śpiewie wyspy ginie wśród pseudoegzotycznych podrygów. A przecież słychać to jego najokrutniejsze zdziwienie — gdy kompanom trzeźwo zwraca uwagę — „Najpierw trzeba zabić” — potem rabować.

Mimo starań Prospera, teatralny świat raczej deklaruje przemianę niż jej doznaje. Swita (lepiej byłoby napisać — ekipa) Alonso próbuje tylko w nieznannej sobie sytuacji zachować twarz i powiększyć zakres władzy. Nawet dobry Gonzalo (M. Cebulski) jest dyplomata — durniem, konstruktorem utopijnej doktryny wieszczącej szczęście „niewinnemu” narodowi. Oni powtórzą zbrodnicze gesty bez skrępowań — są przecież funkcjonariuszami — fachowcami, tworzą stale gotowy do urzeczywistnienia prawdziwych zbrodni gabinet cieni. Dla Prospera ważny jest akt przebaczenia. Ci, których on dotyczy, prześladowcy i uzurpatorzy, gotowi są tak jak Alonso (Jerzy Nowak) raczej podjąć kolejne śledztwo przeciw temu, który przebacza. Prospero, który rozpętał ów spektakl przebaczeń i chce z nich uczynić rzeczywistą zasadę życia, sam jeden o przebaczenie prosi widownię, jakby świadom tego, że misterium nie dokonane na scenie-wyspie, nie może udać się w Neapolu, ani w życiu.

Ten Prospero inscenizuje „Burzę” poprzez „Wyzwolenie”. Spektakl był niedoskonały. Jutro trzeba go powtórzyć. Może dlatego Ariel (Urszula Popiel) tak niechętnie schodził ze sceny. Jakby miał świadomość, że jeszcze nie zasłużył na wolność, albo jakby jej już tak bardzo nie pragnął. Wiec ta historia o teatrze może także jest trochę historią o nas, o życiu. Tylko jej teatralność, historyczność i nadwyrazistość czyni ją zabawą tylko sceniczną. Chwilami denerwująca w swym pragnieniu uniwersalizacji.

MALGORZATA RUDA

W. Shakespeare: „Burza”. Premiera w Teatrze Słowackim, 27 października 1990 r. Przekład i reżyseria Jerzy Goliński, scenografia: Paweł Dobrzycki, muzyka: Marek Wilczyński.

Kraków, 1990/91